WARSZAWA KRAKÓW LWÓW POZNAŃ

BLUSZCZ

№ 50. ROK WYDAWNICTWA LIII. Dnia 14 Grudnia 1918 r.

PRENUMERATA W WARSZAWIE:
Miesięcznie: Mk. 2.75, kwartalnie: Mk. 8.25, półrocznie: Mk. 16.50, rocznie: Mk. 33.

CENA OGŁOSZEŃ: za wiersz 1-o szpaltowy nonparelowy lub jego miejsce „za tekstem": Mk. 1.90; ogłoszenia zwycz. 80 f. „Nadesłane" Mk. 3.50, margines Mk. 22.50. Kolumna Mk. 450. Załączniki Mk. 50 za tys.

CENA NUMERU POJEDYŃCZEGO . . . Fen. 85.

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE
POŚWIĘCONE SPRAWOM KOBIECYM
Pod redakcyą ZOFII SEIDLEROWEJ

Ekspedycya główna: Nowy-Świat 41.
Drobnych rękopisów nie zwraca się. — Tel. Red. 105-22. Tel. Adm. 220-86.

Prenumerata na prowincyi, w Austryi, Galicyi, w Rzeszy Niemieckiej i W. Ks. Poznańskiem:
Rocznie: Mk. 38, półrocznie: Mk. 19, kwartalnie Mk. 9.50.
W Lublinie „Bluszcz" w biurze dzienników „REKLAMA" — Kościuszki 8.
W Krakowie u W-go D. E. Friedleina—Rynek 17 i Zastępstwo ul. Retoryka 1.
We Lwowie — w biurze dzienników W-go Henryka Buchstaba — ul. Karola Ludwika 21.

PADEREWSCY.

Powstanie 63 roku było taką ostateczną klęską nie tylko, że pociągnęło za sobą tyle ofiar — ale przedewszystkiem, że zabiło w nas samych wiarę w siebie i jeśli nie zniszczyło, to przytłumiło w nas dążenie do niepodległości. Rok 70-ty — dokonał reszty — z chwilą tryumfu pruskiej przemocy, cały świat z podziwem spoglądać zaczął na dzieło Bismarcka—a Polska, o której jednak głośno było w pierwszej połowie 19 wieku, istnieć przestała dla cywilizowanego świata.

Po prostu dla przeciętnie nawet wykształconego cudzoziemca trudno było zrozumieć nasze położenie prawne w Europie—i odróżnić narodowość od przynależności państwowej — a nawet Amerykanie wśród których, założyliśmy całe osady polskie, o naszej kulturze i przeszłości nie mieliby większego pojęcia, niż o Chorwatach, Słowakach, i tym podobnych małych narodach, gdyby nie Sienkiewicz i Paderewski.

Otóż — olbrzymi rozgłos „Quo Vadis" i nieporównane z niczem słowa odtwórcze Paderewskiego w świecie anglosaskim — to były już—jakkolwiek to się wydaje paradoksem, wartości polityczne.

Demokracya amerykańska bowiem, mimo bardzo trzeźwego patrzenia na świat— i oceny wszystkiego ze strony własnego interesu lubuje się w szlachetnym idealizmie—i właśnie zwycięstwo chrystyanizmu nad pogańskim Rzymem, ujęte nie tyle głęboko, ile barwnie i harmonijnie przez Sienkiewicza w „Quo Vadis" — odpowiadało niezmiernie tej publiczności,—podobnie w grze Paderewskiego, ten ton uduchowiony, skrzydlaty, że się tak wyrażę, ta płomienna fantazya i stepowy polot przy najwyższej prostocie, musiały oddziaływać na ludzi, którzy przemawiają jak dzisiaj Wilson—a których przodkowie czuli i działali jak Waszyngton, Jefferson—Lincoln.

Możemy śmiało powiedzieć, że te wielkie dyplomatyczne stosunki, którymi w swoim czasie, rozporządzał hotel Lambert, to jest ks. Adam a później książę Władysław Czartoryski, w wojnie wszechświatowej posiadał jedynie Paderewski i wyzyskał je na najwyższą korzyść narodu.

Sienkiewicz i Paderewski byli istotnymi przedstawicielami Polski w obec świata i mogą o sobie powiedzieć słowami pieśni Konfederatów Barskich:

„Nigdy z królami nie będziem w aliansach
I przed przemocą nie ugniemy szyi —
Bo u Chrystusa my na ordynansach
Słudzy Maryi".

W najtrudniejszych chwilach umieli zachować godność narodową—wtedy kiedy, zawodowi politycy, nie wyłączając p. Romana Dmowskiego, najwięcej karkołomne czynili pokłony, nie cofając się przed upadlającym kompromisem z caratem [1]), tak Sienkiewicz jak i Paderewski nie zapominali, że Rosya jest i pozostanie naszym odwiecznym i potężnym wrogiem — i dlatego nie na Rosyi—a nawet nie we Francyi, zależnej od Rosyi na początku wojny, ale szukali oparcia dla Polski, w Anglii a przedewszystkiem w wolnej republice Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej.

Już bowiem od stu czterdziestu lat, to jest od czasów wojny o niepodległość Ameryki istnieje mocno zadzierzgnięty węzeł między Polską i Ameryką—śmierć Pułaskiego i bohaterski udział w walce Tadeusza Kościuszki, były tym wielkim, historycznym, europejskim czynem Polski— posiewem, który dziś bujnym kwiatem wschodzi — kiedy wielka Rzeczpospolita z za Oceanu, arbiter świata, wyciąga dłoń pomocną zmartwychwstającej Ojczyźnie naszej.

W misyi swej dyplomatycznej mógł się na tą przeszłość powołać Paderewski — a poparcie znalazł „kilkomilionowej emigracyi polskiej w Stanach Zjednoczonych", która bądź co bądź w ostatnich czasach zaczęła pewną rolę odgrywać nawet w stosunkach wewnętrznych Ameryki — mianowicie przyczyniła się do zwycięstwa stronnictwa demokratycznego przy ostatnich wyborach na prezydenta.

Czynny udział w wojnie Amerykanów właściwie rozstrzygnął o zupełnem zwycięstwie koalicyi — im zawdzięczamy pogrom ostateczny Niemiec i Austryi — od nich też w największej mierze zależeć będzi ukształtowanie naszych granic.

Francya i Anglia mają swoje bardzo żywotne interesa w Rosyi, których przedewszystkiem bronić będą, w upojeniu zwycięstwa zresztą, chciałyby nad całym Wschodem Europy do którego i Polskę zaliczają rozciągnąć swoje skrzydła opiekuńcze, Ameryka, posiadając sama u siebie olbrzymie tereny do eksploatacyi, może nas jedna skutecznie przed tym protektoratem Zachodu bronić i zapewnić nam istotną niezawisłość.

O ten sojusz zabiegać musimy, tem więcej, że choć powróci część naszej emigracyi „do starego Kraju", do the old country, jak się po drugiej stronie Oceanu mówi — to jednak zawsze pozostaną liczne i zamożne osady nasze w Ameryce,

[1]) Pozostawiamy autorce wolność słowa i odpowiedzialność za nie. (*p. R.*).

których wpływ i znaczenie przy istnieniu Państwa Polskiego, bez porównania wzrośnie. Sojusz ten więc będzie w wspólnym naszym interesie.

Za kilka tygodni rozpocznie się przy rokowaniach pokojowych ostateczna gra.

Paderewski jest bez wątpienia jednym z ludzi, który ją będzie z naszej strony prowadził.

I szczęście nasze, że jest to człowiek wolny, artysta — tylko Polak, który może stanąć ponad partyami — i w tej jedynej chwili działać wspólnie, szczerze, po bratersku z Wodzem walki o Niepodległość u nas w kraju. Ci dwaj Polacy z kresów winni się porozumieć i wspólnie dokonać wielkiego dzieła odbudowy Ojczyzny—a jak się zna te dwie natury tak na wskroś szlachetne i gorące, jest wprost nie do pomyślenia, by nie znalazły wspólnej podstawy do pracy.

Nie zapominajmy bowiem, że na początku wojny padł na polu chwały pod Krzywopłotami por. Stanisław Paderewski jako jedna z pierwszych ofiar Legionów Piłsudskiego — brat rodzony mistrza i krew ta ofiarna wołać będzie o zgodę i jedność dla Wodzów.

Na pomniku dla poległych—stawianym w pierwszych latach wojny wyryto ostatnią strofę z „Pogrzebu Kapitana Mayzucza“.

Ale Ty, Panie, który z wysokości.
Patrzysz jak giną Ojczyzny obrońce.
Prosimy Ciebie, przez tę garstkę kości
Zapal przynajmniej na śmierć nasze Słońce!
Niechaj dzień wyjdzie z jasnej niebios bramy
Niechaj nas, Panie, widzą gdy konamy“.

W obecnej chwili, gdy dzień już wschodzi, inna modlitwa na usta wybiega „przez tę garść kości“ — i przez wszystką krew, która tak ofiarnie od wieku przeszło w polską wsiąka ziemię:

Błagamy Ciebie stwórz w nas serce czyste,
Odnów w nas zmysły, z dusz wypleń kąkole
Złud świętokradzkich, — i daj wiekuiste
Wśród dóbr Twych dobro—daj nam *Dobrą Wolę*.
Teraz gdy rozgrzmiał się już sąd Twój w niebie
Ponad lat zbiegłych dwoma tysiącami
Daj nam o Panie, świętymi czynami
Śród Sądu tego, wskrzesić *Samych siebie*.

M. Iwanowska.

Ducha polskiego tłomacz.

II.

Zbliżający się od szeregu tygodni moment ostatecznego runięcia w gruzy ostoi starego porządku świata i najbliższe tego momentu konsekwencye, odrywając myśl od wszelkich innych spraw, nie pozwoliły mi na skreślenie drugiej części wrażeń o dziele Górskiego [1]) bezpośrednio po pierwszej. Mam nadzieję, że mi czytelnik tę zwłokę wybaczy, tembardziej, że, wczytując się teraz w rozważania autora „Na nowym progu“, zawarte w książce „Ku czemu Polska szła“ [2]), ściśle, mojem zdaniem, związanej z poprzednią pracą, patrzę na nie z konieczności pod kątem listopadowych, wielkich dla narodu naszego wydarzeń; postaram się też wskazaniem odpowiednich miejsc w tej historyi ducha dziejów Polski ujawnić całą niezmierną cenę, żywotność i wartość oryentacyjną w dobie dzisiejszego polskiego zamętu myśli Górskiego o przeznaczeniu dziejowem nie z imienia, lecz z ducha, Polaków.

Zaprawdę, niema dzieła współczesnego, które byłoby bardziej na dobie, mimo że o przeszłości przeważnie mówi. Autor bowiem, w dzieje kultury Polski się wgłębiając, żarem wnętrznego ognia patryotycznego rozpłomieniony, z intuicyą, która tu natchnienia jest równoznacznikiem, w każdym rozpatrywanym złomie przeszłości potrafi dostrzedz i ujawnić złotą żyłę prawego ducha Piastowości, który w najgorszych nawet dziejów naszych momentach potencyalnie żyjąc, chroni od zagłady największy skarb narodowy—nieskazitelność swoją, by wcielić się, gdy nadejdzie godzina wielkich przeznaczeń, w wybrańca, rozświetlającego, jak płomienny drogowskaz, zmierzch lub noc narodowej mocy.

Zastanawiając się we wstępie nad stosunkiem osobistym dzisiejszego pokolenia do Polski, rzuca autor ważkie słowa prawdy, która tylko dla narodowej tromtadracyi może być przesadą i pesymizmem. Jeśli dziś stoimy jawnie—mówi Górski—wobec oczywistości, że nie posiadamy w życiu naszem myśli przewodniej i nadość spoistej, ażeby nas mogła zewrzeć w jedno, to przyczyna tego leży w tem, że przywiązania nasze do polskości utraciły wiele ze swej dawnej mocy i uroku. W szarugach długiej słoty piękno Polski ucierpiało wiele. Tymczasem pod tą szarugą dnia dzisiejszego, nad łachmanami jej chmur, trwają szczyty wyniosłe, skąpane w krynicach świateł. Trzeba tam iść, i obraz, odbity w oczach duszy, zabrać ze sobą w życie.

Powyższe słowa były pisane, kiedy losy Polski ważyły się jeszcze, lecz nie sądźmy, by przestały one być aktualnemi z chwilą, gdy ponad szarugą rozbłysło słońce wolności. Przeciwnie, obecna doba wielkich poczynań, pętanych wciąż siecią polskiej prywaty i niezgody, wymownie dowodzi, jak niezbędne jest dla ogółu przypomnienie sobie, a raczej uprzytomnienie sobie, czem jest istotna *Polskość!*

Księga Artura Górskiego każdą swą kartą o tem właśnie mówi, o niczem innem—dlatego też twierdzę, że jest księgą opatrznościową dla Polaków, nieogłupiałych jeszcze z kretesem w jarmarcznym hałasie zbiegowisk, zwanych wiecami politycznymi, takiej czy owakiej, czerwonej czy biało-amarantowej „oryentacyi“.

Niech ją chwytają chciwie w ręce ci, którzy wolą czerpać uświadomienie polskości tam, gdzie im *przypomną* o jej prastarych czystych źródłach, niż w burzliwych, lecz płytkich i mętnych falach walk o władzę.

„Ku czemu Polska szła“ od prapoczątków swego bytu politycznego, przez cały ciąg swych dziejów w nieskończoność przyszłego bytowania śród innych wolnych narodów świata—mówi nam autor w szeregu świetnie skreślonych szkiców, obejmujących wszystkie dziedziny kultury, książka zamyka się właśnie wiekiem 17-ym (jako tom I) lecz Górski, traktując przedmiot na szerokiem, historyozoficznem tle, ogarnia w swych rozważaniach w ogólnych zarysach i stulecie przedrozbiorowego upadku Rzeczypospolitej i okres niewoli, a w dążeniu do ujęcia moralnej syntezy polskości zda się i przyszłą rolę Polski w ludzkości jasno widzieć i na podstawie jej swoistego charakteru określać.

Nie jest na tem miejscu mojem zdaniem wieść czytelnika szlakami polskich dziejów poprzez karty dzieła Górskiego: niech za przewodem tak światłego i przenikliwego kierownika sam tę niesłychanie pouczającą podróż odbędzie.

Zatrzymać się jednak muszę na tych, pełnych głębi uwagach autora, które składają się na charakterystykę *polskiej państwowości*. W dobie dzisiejszej ze szczególnym naciskiem podkreślić należy tę stronę polskiej kultury w oświetleniu jak niezmącenie tak niewątpliwie rasowego polskiego pisarza, jakim jest Artur Górski.

Mówi on o państwowości polskiej, o jej naturze słowa, które każdy duchowo dojrzały Polak winien zapamiętać:

„Jedna tylko Polska, w calej środkowej i wschodniej Europie (wiek XVI i XVII) stanowi państwo, oparte na swobodnej, dobrowolnej przynależności doń obywateli. Państwo jest tu środkiem, a nie celem; celem jest bytowanie i rozwój szlachetnego typu człowieka, współtwórcy swoich obowiązków i praw, wolnego obywatela kraju i wolnego obywatela światu. Tu, w Polsce, stosunek człowieka do świata układa się nie na wrogości, nie na nienawiści, nie na chęci zaboru, wyniszczenia i wynarodowienia sąsiada; układa się on wedle szlachetnego poczucia człowieczeństwa, zgodnie z głębokiem dążeniem praw wieczystych. Nie na słabości wypłynęła ta ludzka postawa narodu polskiego w dziejach,— nie ze słabości, ludzie ci bowiem, jak widzieliśmy, złożyli dowody męstwa (poprzednio mówił autor o Chodkiewiczu, Żółkiewskim, Czarnieckim, Sobieskim). Wypłynęła ona z natury ich rasy duchowej. Te to rasy duchowe stanowią o biegu dziejów, — a ich powinowactwo jest silniejsze od powinowactwa fizycznego. W tej to naturze polskiego ideału życia leży natura polskiej państwowości. Była ona państwem narodowem: Korona obejmowała kraje zamieszkałe przez ludność polską. Co zaś wchodziło do niej z ludnością obcą, wchodziło przez związek dobrowolny. Pod tym względem podobna była Polsce jedna Francya i Włochy na Zachodzie; stąd sympatya kultur i ludzi pomiędzy niemi a nią. W tem leży indygenat dziejowy polskiego narodu. O tę moralną zasadę człowieczeństwa oparł się ten naród w dziejach swoich i umiał ją nie tylko odkryć w sobie, jako coś stałego, niezmiennego i nieprzemijającego, ale nawet przeciwstawić tę zasadę już w średnich wiekach chrześcijańsko - germańskiej Europie. Jakiejże to trzeba było na to siły duchowej i mocy charakteru, aby nie wpaść w pokuszenie takich autorytetów

[1]) Patrz № 40 „Bluszczu“.

[2]) Artur Górski: *Ku czemu Polska szła*. 1918. Wydawnictwo M. Arcta w Warszawie.

przy swej młodości dziejowej, i z własnego napół świadomego poczucia wydobyć teoryę moralną, podcinającą średniowieczną teoryę zaboru „ziem pogańskich“, tak jak to uczynił Paweł Włodkowic na soborze Konstancejskim. Chwała ojcom, co się na to zdobyć umieli; chwała dziejom, które szły dalej tym to wytkniętym torem“.

Wyliczywszy prowincye i ludy, które garnęły się pod skrzydła Rzeczypospolitej, konkluduje Górski: „Jeżeli w czem przewiniliśmy, to w tem, żeśmy tych krain, o włączenie wołających, do związku Rzpltej nie włączyli“. Albowiem (zapamiętajmy to nasze odwieczne narodowe przykazanie) *„szerzyć wolny typ życia, ścinać się z zaborczością państwową naokół było przeznaczeniem dziejowem Polski“.*

Zrozumiały to i odczuły ludy zachodniej Europy, ujmując wspólnym wysiłkiem oręż na zgładzenie germańskiego smoka zaborczości, że niemożliwy jest nowy ład w Europie bez powołania do życia takiego czynnika wolności, jakim jest w naturze swego charakteru narodowego Polska; zrozumiał to najlepiej naczelnik państwa, które świeci przykładem demokratycznych swobód, Stanów Zjednoczonych Ameryki. I było przeznaczeniem na drodze naszego zmartwychwstania, aby zarazem upadek despotyzmu Rosyi usunął przeszkodę polityczną dla Francyi i Anglii w restytucyi Polski, jako państwa niepodległego. Sprawiedliwość dziejowa sprawiła, że wbrew swej woli, tę przysługę, uwolnienia nas od jednego wroga, musiał nam oddać drugi wróg, drugi zaborca.

Krew polska, przelewana w obcych, równie wrogich armiach, nie poszła na marne.

Oby z tej roli polskiej, krwią i potem męczeńskim użyźnionej, wyrosła jedyna moc, na polskiej *wierze w człowieka* ufundowana, która nam może potężną Ojczyznę odbudować: *ludu szlacheckość,* polski własny typ *demokracyi.*

Co przez to rozumie Górski?

Mówi nam: „Szlacheckość to typ człowieka, niezależnego moralnie, odpowiedzialnego przedewszystkiem przed samym sobą, o jednolitem sumieniu, o rodzinnej organizacyi społecznej, o przychylnoj postawie wobec innych narodów. To drobny ziemianin polski czy z czasów Śmiałego, czy Łokietka, czy Jagiellończyka lub Zygmuntów, czy z czasów Konfederacyi Barskiej; to Legiony, Czwartacy, to ci, co pisali na sztandarach z roku 31: „za wolność waszą i naszą“; to dusze takie jak Kochanowscy, Żółkiewski, Sobieski, Kościuszko, Mickiewicz; jak Łukasiński, Worcell, Proletaryatczycy; to ich wspólne oblicze duchowe, wspólny *duchowy gatunek.*

Ta sama szlacheckość tkwi w ludzie, w kmieciu krakowskim, czy łowickim, czy z nad Gopła. Jest w niej piastowa gospodarczość wobec życia, jest w niej także wiara w człowieczeństwo wobec śmierci.

„Dziedzicem przyszłości stał się lud. Lecz nietylko przyszłości; jest on również dziedzicem tradycyi. Oto dlaczego dobrze jest, idąc w przyszłość, oglądnąć się jeszcze poza siebie.

Ku czemu Polska szła? Dzieje mówią nam: „ku szlacheckości“.

Bo „szlacheckość to wiara w człowieka“, a „polskość to nie pańskość i nie chłopskość“. Tak mówi w swej polskiej księdze ducha jego tłomacz bystry a dostojny—i, zaprawdę, nie myli się!

Wacław Rogowicz.

Pierworodni.

Ci, którzy spłacili ranami, krwią, życiem swój udział w dziejowem zmaganiu—wzięli swą część czystą, bezsporną i synowską; ci zaś, którzy pozostali przy życiu i siłach, mają czyn do spełnienia trudniejszy. Bowiem na tamtych żaden zarzut nie cięży, żadna wątpliwość spełnionego przez nich obowiązku, owszem, gloryfikują ich cierpienia, z mąk biją niezgasłe promienie, krzywda zabranego życia, posiew śmierci wnosi ofiary walki do Panteonu dobrze zasłużonych. Świetlaną i dobrą posiedli oni część.

Przed pozostałymi leży znój, któremu brzemienia dodaje: *odpowiedzialność,* dźwiga ją sumienie każdego z polaków, a być winna jak płomień, który ma oświecać nasz wszelki czyn. W obliczu dziejów stoimy teraz wszyscy: dziejów minionych i tych, które przyjdą.

Od potomków rodów wielkich, od synów rodzicieli, przed którymi chylą się czoła—słusznem jest: żądać ciągu dalszego zasług.

A jakiż jest nasz polski ród? kto są ojcowie nasi?

Ojcowie nasi, to ci, walczący w śmiertelnych zapasach na racławickich polach, ci, konający pod Maciejowicami w trzęsawisku krwi i ciał ludzkich, ci, którzy tonęli w falach Elstery, ci, których krew czerwieniła wody Narwi pod Ostrołęką, i ci także bezorężni a walczący w sześćdziesiątym trzecim, którzy rzucili się bezbronni na kolosa—nie w nadziei obalenia go, lecz gwoli temu, by ze swych deptanych piersi rzucić na świat głośny krzyk krwawego protestu.

To są nasi wielcy Rodzice...

I ci, co za ten krzyk marli w mrokach kopalń sybirskich, których kości sypały się pod knutami, których ciała sztywniały na szubienicach u stoków Cytadeli i pod bramami Schlüsselburga.

Oni zdają teraz *nam* na ręce wielki znój, wywalczony, wycierpiany, wymodlony ofiarami; my jesteśmy ich dziećmi pierworodnemi, biorącemi tę męczeńską, prawowitą puściznę.

Zali nie zadrżą nam ręce? zali lęk, czyśmy godni ją posiąść nie wtrząśnie nam serca?

Pod spojrzeniem minionych wieków odbieramy od przodków *wolną Polskę.* I kto z nas uzna się dość prawym, dość mądrym, dość miłującym, by sprostać swym względem Niej obowiązkom? I na nas zwróci się i zacięży spojrzenie czasu, który przyjdzie, *my* odpowiadać będziemy i za los ojczyzny i za każdy nasz czyn; jakoby na świeczniku sąd dziejów trzymać nas będzie pytaniem, czyśmy sprostali zadaniu rozumem, odczuciem miłości i samozaparcia, czyśmy postępkami dorównali naszym ojcom?

Oni *cierpieć* i walczyć *umieli,* — trzeba żebyśmy *umieli czynić.* Nie karłami bądźmy wobec tej Niepodległej, Wolnej, Zjednoczonej. Do potężnej chwili dziejowej umieć trzeba dorosnąć, umieć zmódz samych siebie, tytanicznym wysiłkiem zdobyć się na rozwagę.

Nikt z nas nie jest dość godnym, by położyć ręce na żywych ranach Polski, broczących po wiekowem dźwiganiu kajdan; a jednak musimy rany te opatrzeć my, jej syny, zrodzeni w niewoli, dziś już bez kajdan. W świętem skupieniu, w zrozumieniu ogromu dziejowego momentu i ogromu naszych obowiązków żyć winniśmy wszyscy od wodzów do szeregowców, od tych, co sięgają po prawo rozkazywania, do tych, którzy rozkazy muszą spełnić.

Straszliwy odpowiedzialnością swą, prawie męczeński trud leży przed nami, lecz podjęcie go i spełnienie postawi nas obok naszych wielkich ojców. Miejmy tę jedyną dozwoloną dumę, niedopuszczającą do skalania prywatą, ambicyą, brakiem miłości bratniej imion naszych po przodkach otrzymanych.

Musimy być godnymi i prawowitymi ich spadkobiercami, musimy w słonecznem świetle, bijącem ze Zmartwychwstałej żyć w trudzie, lecz bez skazy, abyśmy i my wypracowali sobie w narodowych dziejach naszą własną część czystą, bezsporną i synowską.

Aleksandra Łapińska-Leśniewska.

Konieczność wiary w swoich i siebie.

Nic tak nie odbiera sił, energii i chęci do pracy, jak brak wiary w siebie, w siły własne, jak brak zaufania drugich do nas i w nas.

To jest głównym powodem, iż przemysł, handel, rolnictwo, niekiedy sztuka i piśmiennictwo nasze, nie stoją tak wysoko, jak stać powinny w narodzie tak bogato uposażonym w ludzi wielkich zdolności, wielkich talentów, wielkiej pracy i wszechstronnej inicyatywy.

Jakże często bogactwa te marnują się, bo my sami nie wierzymy w siebie, a nasi rodacy nie wierzą w nas.

Ileż to razy słyszy się biadanie: „u nas brak ludzi do pracy na każdem polu“ — gdy tymczasem są tysiące ludzi, którzy aż po za granice kraju iść muszą, by znaleźć chleb i uznanie. Czyż potrzeba u nas koniecznie zagranicznej marki, aby uwierzono, że to mądre i dobre? Może to być pomysłem i dziełem Polaka, ale za granicą wykonanem i wtedy dopiero w kraju spotka się z uznaniem.

Malarz, chcąc uzyskać u nas poklask, musi przysłać swe obrazy z Monachjum, Paryża, Rzymu, czy innego zagranicznego grodu.

Na szczęście od chwili powstania u nas stowarzyszeń popierających naszą sztukę, nasz przemysł, następuje szczęśliwy zwrot w tym kierunku, ale niestety w bardzo powolnym tempie, tak że wiele jeszcze marnuje się sił i pracy wobec zakorzenionych uprzedzeń. Zwłaszcza co do ludzi zdolnych, talentów naszych, jest jeszcze dużo uprzedzenia. I tak słyszałam z ust rodaka naszego, stojącego na wybitnem stanowisku społecznem, zdanie potwierdzające to uprzedzenie, gdy zaś udawadniano mu, iż są u nas ludzie bardzo zdolni i utalentowani,powiedział: „dlaczegoż nam o nich nie mówią ich profesorowie, lub ci, którzy ich znają? Skądże mamy o nich wiedzieć, skąd ma wiedzieć ogół?".

Są to złote słowa, bo dla duszy młodej, dla talentu, poparcie, wzbudzenie wiary, zaufania jest tem, czem słońce i rosa dla rośliny, dla kwiatu. Bez tych czynników żadna roślina, żaden kwiat choćby najszlachetniejszego gatunku i najbujniejszy w zaraniu zginie, zmarnieje. Jak więc obowiązkiem każdego obywatela kraju naszego jest ten kraj kochać, pracować dla niego, tak w równej mierze obowiązkiem jest wierzyć w talenty i zdolności młodzieży naszej, pielęgnować je, otaczać czułością iście ojcowską, popierać je z całych sił, a wtedy one rozwijać się będą i dojrzewać w swem bogactwie, jak kłosy w słońcu, ale słońce serc naszych w pełni ogrzewać je musi. Wtedy nie będziemy potrzebowali niczego szukać po za granicami kraju, gdyż nie brak u nas wielkich uczonych, wielkich malarzy, rzeźbiarzy, pisarzy i młodych, rokujących nadzieję sławy i wielkości w przyszłości, nie brak znakomitych lekarzy, inżynierów, świetnych rolników, dzielnych przemysłowców, bardzo dobrych rękodzielników, ale musimy wierzyć w ich zdolności, w ich umiejętność, musimy z całem zaufaniem zwracać się do nich, by nie potrzebowali wyjeżdżać za granicę, aby tam dopiero uzyskać sławę, rozgłos i uznanie.

Obcy dopiero, niestety, poznają się na nich, ale równocześnie wyzyskują ich talenta, zdolności i siły młodzieńcze dla swych celi. A to jest winą naszą, że nie popieraliśmy ich wtedy, gdy skrzydła ich rwały się do niebosiężnych wzlotów.

Wierzmy więc w nasze siły, własne talenty i zdolności, bo nie brak ich wśród nas, a dokażemy tego, że nie my za granicę będziemy się zwracać, ale zagranica do nas przyjdzie, po nasze utwory i arcydzieła, po nasze wyroby i wytwory, i my z niej zyski osiągać zaczniemy, a nie ona z nas, jak to się do dziś jeszcze w dużej mierze dzieje.

Wanda Olesiowa.

Z RUCHU WYDAWNICZEGO.

Ruch wydawniczy ostatnimi czasy ożywił się nieco. O tem, ażeby w najbliższych miesiącach, doszedł on do stanu, w jakim znajdował się przed wojną — nie może być, oczywiście, mowy, stoi bowiem temu na przeszkodzie brak papieru, pewne jednak ożywienie na rynku księgarskim, jak już wspomnieliśmy, daje się zauważyć.

Księgarnia Tow. Wydawniczego, odznaczająca się ruchliwością, wydała cały szereg książek, na które zwrócić należy baczną uwagę. Obok „Dziejów jednego pocisku" i „Chimery" Struga, o których pisaliśmy już w „Bluszczu" godzi się wspomnieć o książce Maryi Zabojeckiej „Powieść o duszy polskiej", która zaleca się nietylko pięknym językiem i zajmującą treścią, ale i wysokim nastrojem patryotycznym. Książka ta, acz pisana dla dorosłych, doskonale może służyć jako lektura dla młodzieży, w której duszę niejedno cenne rzuci ziarno.

Z wydawnictw Gebethnera i Wolffa zasługują na uwagę; piękny, misternie spleciony w całość kunsztowną, szereg rozdziałów opowieści, zatytułowanej „Sen o Dwernickim", pióra autora drukowanej w naszem piśmie powieści: „Laguna mortu"—Edwarda Ligockiego, — o książce tej wypadnie jeszcze pomówić szerzej; pisany z temperamentem, językiem mocnym, a pięknym tom nowel Zygmunta Bartkiewicza „Krwią i atramentem" i ciekawa książka Zdzisława Dębickiego „Kryzys inteligencyi polskiej". Wspomnieć należy jeszcze o „Wyborze poezyi" Al. hr. Fredry i opatrzonej przedmową Wład. Korotyńskiego „Powieści o narożnej kamienicy" Ign. Krasickiego.

Z wydawnictw gwiazdkowych tej księgarni zanotować należy: B. Dyakowskiego „Gąski Marysi" opowiadanie przyrodnicze—„wcale nie o gęsiach" — z ilustracyami Br. Małkowskiego, „Przygody wojenne", opowiadanie na tle minionej wojny światowej Wład. Umińskiego z ilustracyami B. Marconiego, Edwarda Słońskiego „Zatopione Królestwo" — opowieść o prawdziwych nieprawdach, — które wybornie zilustrował jeden z najbardziej utalentowanych rysowników p. Bogdan Nowakowski;—oraz powieść dla dorastających panienek „Najmilsze dziewczynki", A. Brazila bardzo zajmującą i ładnie napisaną, w przekładzie p, J. Włodarkiewiczowej.

W trzeciem wydaniu, uzupełnionem, ukazują się obecnie „Wspomnienie niebieskiego mundurka", książka piękna, owiana urokiem poezyi młodości, napisana przez znakomitego poetę Wiktora Gomulickiego. W nowem również wydaniu ukazują się obecnie „Bardzo dziwne bajki". („O tem, jak Wicek warszawiak pognębił śmierć", „Szare Kopytko i Kaczor Kwak", „O tcm, jak krawiec p. Niteczka został królem" i in.). Autorem ich jest drugi poeta polski Kornej Makuszyński, który w serdecznej przedmowie do swojej książki wyjaśnia dziatwie, dlaczego „Bardzo dziwne bajki" napisał.

Księgarnia Wendego wydała bardzo piękną książkę, która doskonale nadaje się na upominek gwiazdkowy. Mowa tu o wytwornej edycyi „Trzech muszkieterów" Dumasa w doskonałym przekładzie St. Sierosławskiego, ilustrowanych bogato. W tych czasach prozaicznych warto jest, doprawdy, zanurzyć się w krynicę szlachetnego romantyzmu, w żywe źródło poezyi, jaka bije z kart tej książki, która przeżyła autora i na długo utrwaliła swoje istnienie.

Z innych wydawnictw wspomnieć należy o poemacie I. K Szczeblewskiego „Msza polska". Pisany zręcznym wierszem, owiany duchem patryotyzmu, poemat ten w formie wierszowanej daje opowieść o losach synów ziemi polskiej z tamtych lat, kiedy to za wolność szło się na szubienicę, lub w tajgi Sybiru. Książka, pełna dygresyi poetyckich, napisana językiem łatwym, jest, jak się zdaje, przeznaczona głównie dla szerokich warstw, które powinny ją czytać chętnie.

K.

Strzeżcie się hiszpanki!

Do tylu klęsk, głodu, niesłychanej drożyzny i walk partyjnych w kraju, dołącza się jeszcze jedna wielka klęska, a jest nią grypka hiszpańska, czyli tak zwana „hiszpanka", napastująca obecnie wprost epidemicznie. Dzisiejsze położenie kraju, wadliwe odżywianie i ogromne zdenerwowanie, sprzyjają w znacznym stopniu szerzeniu się chorób zakaźnych, do których należy i hiszpanka.

Dla ludzi młodych, zdrowych, nie jest ona niebezpieczną, ale dla starszych po 50 latach życia, mających już osłabione serce, wyczerpanych walką życiową, dotkniętych stwardnieniem tętnic, hiszpanka przedstawia poważne niebezpieczeństwo. Dołączają się bowiem rozmaite groźne powikłania jak zapalenie płuc, opłucnej i t. d., kładące często kres życiu przez porażenie wyczerpanego serca.

Gryppa hiszpańska jest chorobą bardzo zaraźliwą i dlatego chorych trzeba możliwie unikać, powinni oni być izolowani, a nawet nie należy podawać chorym ręki, albowiem i tą drogą szerzą się choroby zakaźne.

Stwierdzono, że na dłoni umiejscawia się znaczna ilość zarazków, nie ginących nawet po dezynfekcyi ręki. Przed każdem jedzeniem należy ręce wymyć gorącą wodą z mydłem.

Zarazek hiszpanki nie został dotąd wykryty, ale zdaje się, że jest to zakażenie mieszane, w ogniskach chorobowych bowiem wykryto rozmaite zarazki i trudno orzec, który jest istotną przyczyną cierpienia. W każdym razie są to zarazki bardzo złośliwe, wywołujące sprawy zapalne w płucach, opłucnej, zapalenia ropne w uszach, posoiznicę i t. d.

Choroba spada zwykle jak grom z jasnego nieba. Zjawiają się dreszcze, ogólne rozłamanie, bóle w rękach, nogach, zwłaszcza w łydkach i temperatura podnosi się do 38.5° a nawet i 39°. Należy ją zawsze mierzyć termometrem. Do tych objawów ogólnych dołączają się szybko ból głowy, katar, silny suchy kaszel, chrypka i zapalenie gardła. Apetyt ginie, zjawia się silne pragnienie, często dołączają się do tego zaburzenia żołądkowo-kiszkowe, boleści i zaparcie lub rozwolnienie. Sen jest krótki, powierzchowny, przerywany przez suchy, męczący kaszel. Chory chudnie i traci na wadze.

Zwykle u osobników zdrowych choroba po 6—7 dniach kończy się wyzdrowieniem. Niebezpiecznymi są powikłania takie, jak zapalenie płuc, opłucnej, przyjmujące często charakter ropny i zakażenie ogólne zwane posoiznicą. Powikłania te sprowadzają bardzo często śmierć.

U osób usposobionych rozwijają się często po hiszpance suchoty płucne.

Zarazek znajduje się w wydzielinach nosa, dróg oddechowych, we flegmie wykrztuszanej przy kaszlu i dlatego chustki od nosa, ręczniki, powalane tą wydzieliną, przenoszą dalej zarazę i wystrzegać się ich trzeba, jak i samych chorych.

Już krótkie zetknięcie się z chorym na hiszpankę może nas przyprawić o tę chorobę i dlatego wielka ostrożność jest konieczną. Zaziębienie, przemoczenie nóg, przebywanie w chłodnem i wilgotnem mieszkaniu, usposabia niewątpliwie do hiszpanki, jak i do innych chorób zakaźnych. Obecnie należy prowadzić bardzo hygieniczny tryb życia, unikać wszelkich nadużyć, wcześnie kłaść się na spoczynek. Kto może niechaj wieczorem nie wychodzi z domu. Unikać trzeba również rozgrzanych lokali, zadymionych kawiarni i większych zbiorowisk ludzi, gdzie zarazić się bardzo łatwo.

Na ulicy nie stawać i nie rozmawiać, by zimne powietrze nie dostawało się do płuc. Oddychać należy tylko przez nos. Usta i gardło należy troskliwie płukać roztworem kwasu bornego lub chinozolem. Przy pierwszych objawach, dreszczach, ogólnem rozłamaniu, należy położyć się natychmiast do łóżka, napić się gorącej herbaty i zażyć proszek aspiriny lub salipiriny z chininą, mających ogólne działanie anti-bakteryjne.

Choroby lekceważyć nie można i trzeba wezwać lekarza. Leżeć w łóżku trzeba przynajmniej z tydzień po ustaniu gorączki, a to dla uniknięcia powikłań.

D-r Władysław Chodecki.

MIECZYSŁAW SMOLARSKI.

Wśród burzy.

Powieść współczesna.

11)

Mery z Irenką wyszły na błonia, skąd odchodził oddział legionistów.

Całą ogromną przestrzeń zajmowały tysiące wozów i koni, które zgromadziło na usługi swoje wojsko.

Na prawo, na niewielkiem ogrodzonem polu ćwiczyło się kilkuset polskich ochotników.

Rozbiegli się w tyraljerkę lub gromadzili się w szeregu, stawali karnie na głos plutonowych.

Z końca błoń odezwała się trąbka.

Uformowały się szeregi szare, najczęściej chłopców od lat dwudziestu, z karabinem na ramieniu, rogatą czapką na głowie.

Nie pierwszy to oddział był, który odchodził i żegnali ich tylko uwiadomieni, najbliżsi.

Młodzi żołnierze rozmawiali jeszcze swobodnie. Lekceważyli sobie trud i niebezpieczeństwo, dawali do zważenia swe tornistry, śmieli się z fantazyą, palili podawane sobie papierosy.

Żołnierz to był niedoświadczony, pełen przechwałek, ale rycerski z urodzenia, żywy i dzielny.

Wydało się, jakby szli bawić się we wojnę.

I bawili się nią tak długo, idąc jak burza w obliczu wroga, klękając przed kolczastymi płotami w obliczu karabinów maszynowych, rzucając się we trzech na dziesięciu, aż stali się hufcem doświadczonym i doskonałym, któremu słali swe słowa uznania najwięksi mężowie wojny.

Politykowali trochę, lubili lub lekceważyli swych dowódców, ale szli na rozkaz ich karnie i co najważniejsze, nie cofali się przed szaleństwem.

W tornistrach mieli notatniki, w których pisali wiersze, w półspalonych przez wroga dworach umieli jeszcze znaleźć książki-unikaty, które odsyłali do bibliotek, a żyli sami — hen — straceńcy — dolą żołnierską.

Czasem wymykał się teraz jakiś młody oficer, by porozmawiać z paniami, które przyszły go odprowadzić.

Czasem któryś z żołnierzy wymienił uścisk z siostrą lub bratem.

Dowcipkowali i śmieli się, bo wszakże nikt im nie kazał... szli dobrowolnie.

A każdy rozumiał jednak, że od tej pory nie wolno mu projektów swoich rozciągać na jutro, bo jutro — może gdzieś w polu krzyż.

Żołnierska już tylko była ich dola, na sercu „sprawy" majestat.

— Równaj się... w czwórki!

Stanęły szyki.

— Naprzód! marsz.

Z publiczności wypłynęła powódź kwiatów. Rzuciła bukiet Irenka i rzuciła Mery polną wiązankę.

Chwytali jeszcze kwiaty. Już szli dalej.

Znikały zwinięte na plecach w rulony płaszcze, znikały ciężkie tornistry.

Ginął odgłos równego kroku tych kilkuset odchodzących.

W polu mieli stanąć już obok tysięcy.

„Hej strzelcy wraz, nad nami orzeł biały..."

Zahuczał śpiew i towarzyszył im przez ulice miasta. Z okien wychylały się głowy, lecz oswojono się już i z ich marszami i śpiewem i nikt nie wiedział dokąd idą. A oni tak pragnęli podziwu i pożegnania, szli tak dumni, tak życzyli sobie, by wiedziano, że idą na wojnę.

Na dworcu wsiedli do przygotowanych wagonów, jeszcze raz dojrzeli ich oficerowie. Ruszyła wreszcie lokomotywa i pociągnęła sobą wozy. A w sercu chłopców odezwał się po raz pierwszy ciężar rozstania.

Dom cichy, krewni, nauka, przyjaciele...
Żołnierska już tylko dola!
Na wojnę!

* * *

Wieczór był cichy i ciepły, choć jesienny. Mery wracała z pola z Żabusią. Po drodze spotkały Szczepana, który w jakiemś towarzystwie przyszedł także żegnać legionistów. Odchodził dziś z nimi jeden z jego młodych robotników fabrycznych.

Wracali razem. Irenka czytała do wieczerzy bajki Grimma, a później pomodliła się i położyła się spać na łóżku, blizko Mery. Gdy nazajutrz jej opiekunka obudziła się, ujrzała Irenkę w koszulce na dywaniku u stóp łóżka, uśpioną spokojnym snem dziecka.

Przelękła obudziła ją i spytała się, co się stało?

Dziewczynka zawstydziła się.

— Myślałam, że obudzę się nad ranem nawet postanowiłam to sobie gorąco. Ale myślałam sobie, że niewiadomo co może się wydarzyć i położyłam się pod łóżkiem, by przyzwyczaić się do umartwień i trudów.

— Niedobra dziewczynko! tak wystraszyłam się o ciebie. Jakże mogłaś spać tak niewygodnie?

Dziewczynka podniosła świetlaną główkę:

— Spałam tak dobrze... śniłam — o tatusiu!

* * *

A wreszcie stało się, co się stać miało.

Młody Rostocki przychodził na plac ćwiczeń, gdzie jeździli polscy ułani.

Było tam kilku dawnych jego znajomych, a adwokat, który teraz jako oficer kierował ćwiczeniami, był jego przyjacielem.

Próby były trudne, bo konie zakupywano gdzie było można, otrzymywano w podarku i nie można było czynić wyboru.

Znalazł się wśród nich rosły ogier, który dotąd chodził przy powozie, lecz mógł zmienić się w dobrego wierzchowca.

Pod jeźdźcem rżał i zrywał się, trudno go było uspokoić.

Szczepan dosiadł go, ścisnął w strzemionach i chociaż koń rzucał się, poprowadził go spokojnie kłusem, potem stempa.

Stanowczość i siła zdawała się spływać z jeźdźca na powolnego mu rumaka.

Koń drżał, ujarzmiony ręką człowieka.

— Urodzony kawalerzysta! — mruknął do siebie adwokat-oficer.

Szczepan uśmiechnął się, a po twarzy przebiegł mu wyraz zadowolonej dumy.

Coraz częściej jawiło mu się w oczach — Nieznane.

Coraz silniej, z dnia na dzień zrywały mu się w duszy tęsknoty, by z tymi, co teraz ruszali iść—na niepewne.

Nęciła go żołnierska dola, rzucenie podeptanego życia swego na wiatr, na dalekiej drodze, na nieznanych polach jawiła mu się postać tej, która ukazuje się tym, co wierzą.

Zapominał o sobie i swych troskach, gdy szedł za porywem egzaltacyi.

Pewnego razu pod wieczór Mery siedziała w pokoju brata.

Przyszły dziś na nią chwile rozdrażnienia, na które w owych czasach i Jan nawet niezawsze mógł poradzić.

Był to pokój wygodny, miękkimi sprzętami zastawiony, ale prawie kawalerski, gdyż tak urządził go sobie Szczepan, gdy przeniósł się tu po odjeździe żony.

Mery usiadła w głębokim, skórzanym fotelu, obok biurka.

Na ścianie wisiały dwie szable do fechtunku z szeroką rękojeścią, obok nich pełno fotografii, wśród których i dotąd pozostał portret Marty.

Nad biurkiem umieszczony był obraz przedstawiający dawny dworek Rostockich.

W latach obecnych nie było już tam drzew starych i klombów, wśród których błądziła ongi opasana liliową szarfą „księżniczka zaklętego ogrodu".

Przeprowadzono tam ulice, pałacyk zabrało dla siebie miasto.

W świetle, które błyszczało dla innych, nawiedzały teraz Mery jakieś nieokreślone przeczucia, jakaś trwoga o los ich wszystkich.

Przez okno pokoju zaglądały gałęzie kasztanów, wyrosłych na dziedzińcu.

Gałęzie te pokryte były przez liście zżółkłe, jesienne.

Pokój tonął w półmroku.

Nagle zaszeleścił wiatr i posypał chmurę czerwono-złotych liści.

Mery zadrżała.

Potrzeba jej było w owej chwili obok siebie kogoś bliskiego, bała się zostać w tym pokoju.

Siedziała chwilę wśród zmierzchu, gdy nadszedł wreszcie Orski.

Zastał ją milczącą i dumającą.

— Co ci jest zapytał? O czem myślisz.

Objęła go ramionami, a potem usiadła z nim razem na szerokiej otomanie i rzekła:

— Słuchaj! ty zrozumiesz mnie lepiej od kogo innego. Żyjemy tu dotąd wszyscy razem, a jednak kto wie, co jutro może przynieść? Siedziałam w zmroku wieczornym i naraz zdawało mi się, że zagląda tu ktoś... W pojawieniu się tem było coś nieokreślonego. Czy to było jakieś przeczucie wcielone w nieuchwytną postać, czy cień z obcego świata. Nagle wiatr posypał liśćmi i spójrz, oto ogołocony prawie stoi konar, który tu zaglądał. Stanie się coś, co nas rozdzieli i przynajmniej część z nas już z sobą nie połączy...

Orski wahał się, co jej odpowiedzieć, bo i on odczuwał dreszcz nieznany. Czy to było tylko wrażenie jej słów, czy jakieś echo nadświatowego nastroju?

— Nie dziwię ci się — rzekł — obecne czasy wyczerpują nas i męczą. Chciałoby się gdzieś usnąć na długo i ze snu tego nie wstać już, lub wstać na nową wiosnę. Bezsilni jesteśmy wobec rządzących nami sił, lecz jedna rzecz pozostała w naszej ludzkiej mocy—zachować spokój.

Lecz Mery nie wystarczyło to. Chciała koniecznie rozwiązać zagadkę, od której zależało życie jej serca, spojrzeć jedna z pośród ludzi na zasłonę tajemnicy.

— Powiedz mi, co to znaczyło?

— Zmierzch wieczorny lubi wślizgiwać się, pełzać i czasem pada w pokój jakieś widmo niewiadomo skąd. Patrz! oto coraz więcej zmroku w pokoju.

— A te liście...

— Otrącił je wiatr. Jesteś przeczulona, zadrżałaś, bo zeschłe są i leciały z szelestem. Wszakże to jesień.

— A jeśli we wrażeniu była jaka prawda?

— Może ona znaczyć, że coś na świecie zmieni się, ale dlaczego na dom ten ma zaraz spaść coś złego?

Mery pochyliła się ku niemu.

— Ty nie pozwolisz nam się nigdy rozdzielić?

— Nie! jeśli nie nakaże tego obowiązek...

Ciemno już było w pokoju, więc wstał i zapalił lampę. Jasno wpłynęły promienie elektrycznego światła. Mery zmrużyła oczy przyzwyczajone do ciemności, lecz poczęła się uspokajać.

Ktoś zadzwonił do przedpokoju.

Otwarto.

Za chwilę przyszedł Szczepan.

Miał na twarzy wyraz uśmiechnięty, przywitał się z niemi i zapytał.

— Gdzie Irenka?

— Wyszła z panną Zofią na przedstawienie dla dzieci do teatru. Dziewczynka przejmuje się zbyt wiele i trzeba ją uspokajać. A ty co robiłeś? Wracasz tak późno...

(D. c. n.).

DO WIELKOPOLSKI.

O Wielkopolsko! dzielnico Lasza
Pierwsza się dźwigasz z długiej niewoli,
Wśród burz, latarnio i gwiazdo nasza,
Dajesz wzór hartu, niezłomnej woli:
Do wzoru twego chcemy się wznieść,
Wołając z duszy: „Cześć, siostro, cześć!"

Niezagojone cierpienia, rany,
Które wróg podły niósł ci przez wieki,
Pętał twe ciało, ducha w kajdany,
Drżąc byś nie uszła z jego opieki.
Lecz choć przebiegły, silny był wróg,
Wszechmocny zmógł go, zmiażdżył [w proch Bóg!

Tam u zawiązku Polski istnienia
Wskrzeszasz dziś przeszłość, rządy [Piastowe.
Wśród wspomnień rosły twe pokolenia,
Aby utworzyć podstawy zdrowe
Życia narodu, co chce się wznieść,
Za to ci, siostro, i hołd i cześć!

Swą pracą mrówczą, słabą pozorem,
Zyskałaś sławę, która nam świeci:
Jesteś Ojczyźnie ostoją, wzorem
Jak mąż stanęłaś!... My słabe dzieci
Pytamy wątpiąc: „Gdzie kroki wieść?"
Przykładem Poznań, złóżmy mu cześć!

M. Kaczkowska.

LEONIA GRABSKA.

SPĘTANI

POWIEŚĆ.

(CIĄG DALSZY).

Ale nigdzie nie było go można dojrzeć, zato w jednym miejcu spostrzegła dopiero co rozkwitłe, pyszne, białe lilie wodne. Chciała przyciągnąć je żerdzią, ale zamoczyła tylko trzewiki i nie mogła ich dosięgnąć. Zmęczona, ledwo zdążyła wrócić na śniadanie, a na liczne pytania odpowiadała żartem, że była w krainie wróżek i widziała nadzwyczajny kwiat.

— A to pewnie zapuściła się pani brzegiem rzeczki, w stronę czarnej wyspy — zagadnął Jerzy.

— Jest tam jedno niebezpieczne miejsce — rzucił Zygmunt — kiedyś przed laty, jak opowiada podanie ludowe, rzuciła się w rzekę piękna dziewczyna, którą porzucił kochanek, ciała nie można było znaleźć, ale woda w tem miejscu sama usypała jej mogiłę, i tą jest właśnie czarna wyspa.

— Dosyć poetyczna legenda, jak na wiejski lud, wtrąciła ciotka Mirska i zaraz zaczęła sprzeczkę z Jerzym, który zapewniał ją, że wszystkie podania ludowe mają dużo poezyi.

Tylko pani Iza, której Nina przyznała się do niefortunnej wycieczki po nenufary, objawiła chęć zobaczenia ich.

Gdy po śniadaniu rozeszło się towarzystwo, Zygmunt zbliżył się do Niny i, podając jej jakiś list przepraszał, że zabłąkał się między jego korespondencye.

Nina w pierwszej chwili zdziwiła się, koperta była urzędowa, pismo obce.

Rozerwała papier i prędko przebiegła list oczyma. Był to odpis testamentu nieboszczyka jej wuja, na mocy którego Błotniki stawały się własnością Karola a jej przysługiwała tylko dożywotnia renta.

Rzuciła list na stół.

A więc jednak Karol zemścił się; namówił wuja, by zmienił testament na jego korzyść, co udało mu się, zważywszy, że pan Tulewicz w ostatnim czasie miał tylko przebłyski przytomności. Biedny wuj,— myślało dziewczę—to było może to, co chciał mi przed śmiercią powiedzieć.

Nina nie czuła żadnego żalu do niego, biedny, niedołężny starzec, tak łatwo można było opanować jego chorym umysłem.

Co dziwniejsze Ninie zdawało się, jakby doznała jakiejś ogromnej ulgi po otrzymaniu tej wiadomości.

A więc miała wreszcie powód powiedzenia Jerzemu — nie mam majątku, nie mogę uratować twej ziemi, zatem nie ma mowy o naszem małżeństwie, bo ty musisz poślubić majętną pannę, dla samego obowiązku, dla ziemi...

Może być dla niego pociechą to, że ona nigdy niczyją żoną nie będzie. Ale więcej nie może nic dla niego. Ma jeszcze tydzień czasu do wyjazdu, który proponował jej profesor, jeszcze czas, usunie im się wszystkim z ócz, a czas zrobi swoje.

Było jej trochę żal Jerzego jak on zniesie ten zawód, jak przyjmie tę wiadomość.

Przyszło jej na myśl, że trzebaby wyznać wszystko pani Izie, ale dla niej byłby to za wielki cios. Nie—zostawi to na razie w tajemnicy, wyzna tylko prawdę narzeczonemu i to później. Umyślnie chciała oddalić od siebie ten przykry moment, cie czując się na siłach by spojrzeć w twarz przeznaczeniu, i nagle na myśl, że jednak przyjdzie chwila, w której będzie musiała wszystko Jerzemu wyjaśnić ogarnęło ją wielkie przygnębienie.

Siedząc ukryta w wielkiej grocie, ubranej całemi grupami zielonych palm i cieplarnianych roślin, pragnęła samotności, uspokoić się jednak nie mogła i nawet nie wiedziała, że łzy jedna po drugiej spływały jej po twarzy. Oparła głowę o kamienną ścianę i nie uważała, że cień jakiś stanął u wejścia groty.

Ktoś chwycił jej dłoń, okrywał ją czułemi pocałunkami.

Cichy, serdeczny szept, obudził ją, oprzytomniała, widząc przed sobą klęczącego Zygmunta. Zdziwiła się, spostrzegłszy ogromną zmianę na jego twarzy, teraz prawie łagodnej i dobrej.

— Pani płacze, czy może jakie przykre wieści?

Potem nagle przeszedł w gorętszy szept.

— Najdroższa, wiem o wszystkiem, czytałem list, który przypadkiem zostawiłaś na stole. Daruj mi, ale nie mogłem inaczej, musiałem wiedzieć, co było powodem twego zmieszania. Później śledziłem cię wciąż, widziałem jak schroniłaś się tu i dopiero widok twych łez wyprowadził mnie z równowagi. Nie mogłem nie pocieszyć cię, nie dodać odwagi. Kochasz go, wiem, i myślisz, że teraz, gdy jesteś wydziedziczona, że teraz musicie się rozstać, bo Jerz powinien ratować Opoki. Kiedyś byłem niegodziwy, zraniłem twe biedne serduszko, ale teraz żałuję tego i chce wszystko naprawić. Jeszcze wczoraj, widząc was razem byłbym popełnił szaleństwo, ale dziś przekonałem się, że twoje łzy silniejsze są niż mój egoizm. Słuchaj, wszystko da się zrobić, Iza zawsze mówiła, że wyposaży cię jak córkę, a suma ta będzie wystarczająca dla Jerzego. Spójrz-no na mnie, Nino i powiedz, że zgadzasz się. Dobrze?

Nina podniosła na niego zapłakane oczy, ale malowało się w nich takie zdziwienie, że Zygmunt zmieszany i przerażony zamilkł, przypatrując jej się uważnie.

— Dziękuję panu — przemówiła wreszcie—jesteście dla mnie wszyscy za dobrzy, nie zasłużyłam na to.

— Teraz rozumiem, dlaczego pan kazał powiedzieć te słowa Izie, i to moja wina tylko, że nie przeczułam powodów, które je panu dyktowały.

(D. n.).

Zjazd zimowy słuchaczów i słuchaczek Kursów P. M. S. dla nauczycielek i nauczycieli ludowych.

Zarząd Główny Polskiej Macierzy Szkolnej organizuje w Warszawie po świętach Bożego Narodzenia od dn. 30-go grudnia r. b. do dn. 6-go stycznia zjazd uczestników „P. M. S. dla nauczycieli i nauczycielek ludowych". Projektowany zjazd będzie piątym z kolei od chwili powstania tej instytucyi, rozwijającej się nader szybko i pomyślnie dla dobra kraju, szkoły, nauczycielstwa i oświaty ludowej. Zgrupowane na kursach nauczycielstwo w znacznej swej liczbie pracuje gorliwie w zakresie rozmaitych przedmiotów naukowych, pedagogicznych i oświatowych, czytając systematycznie polecone książki i podręczniki, nadsyłając samodzielne wypracowania piśmienne, które potem są przez profesorów korygowane i odsyłane, oraz słuchając wykładów, organizowanych dwa razy do roku w Warszawie. Liczba słuchaczów i słuchaczek w chwili obecnej wynosi 548 osób, podania zaś od nowych kandydatów wpływają w dalszym ciągu.

Czas zjazdu zimowego zostanie poświęcony na wykłady ogólne dla wszystkich uczestników oraz wykłady specyalne z zakresu przedmiotów, wykładanych w szkole powszechnej. Do przedmiotów ogólnych zaliczone są następujące: religia, pedagogika, dydaktyka i metodyka ogólna, organizacya i prowadzenie szkoły, hygiena szkolna, praca oświatowa wśród ludu oraz wykłady o Polsce współczesnej. Z pośród tych przedmiotów na wykładach zimowych zostaną oświetlone zagadnienia takie jak: „Z historyi Kościoła w Polsce"; „Stosunki gospodarcze na ziemiach polskich w najbliższej przyszłości"; „Pieniądz i system monetarny w Polsce"; „Psychologia pieśni ludowej"; „Szkoła i państwo"; „Krytyczny przegląd programu szkolnego" i t. p.

Przedmioty specyalne, dowolnie wybierane przez słuchaczów, podzielone są na sześć działów. Dział I stanowią — gramatyka języka polskiego, stylistyka, literatura i historya Polski; dział II — arytmetyka i algebra, geometrya; dział III—przyroda, geografia; dział IV—rysunki, roboty ręczne; dział V—gimnastyka łącznie z fizyologią ruchu i hygieną; dział VI—śpiew i muzyka.

Ogólna liczba wykładów, które będą wygłaszane podczas zjazdu zimowego, obejmie 242 wykłady. W stosunku do roku obecnego zarówno liczba przedmiotów jak i wykładów zostanie w roku przyszłym znacznie powiększona.

Gremjum profesorskie kursów stanowią pp.: Romuald Aust — prof. konserwatoryum, dr. A. Deszert, prof. J. Dmochowski, inż. J. Grabowski, p. W. Grombecka, p. S Kazuro—prof. konserwatoryum, prof. K. Kosiński, p. A. Langer, p. Cecylja Niewiadomska, ks. prof. M. Nowakowski, p. Stan. Rychterówna, prof. S. Szczepkowski, prof. S. Szober, ks. kan. Al. Trepkowski, prof. A. Trzciński, p. Józef Zarembski, dyr. Lucyan Zarzecki i A. Koziara.

Chwile wolne zostaną zużytkowane na wycieczki rozmaite, zwiedzanie muzeów, przedstawienia i t. p.

Przy kursach istnieje książnica nauczycielska, z której są nabywane książki na bardzo dogodnych warunkach. Dla tych zaś, którzy pragną zaznajomić się z najnowszą literaturą naukową i pedagogiczną, służyć będzie czytelnia specjalnie przygotowana.

W sprawie mieszkania i utrzymania będą poczynione, podobnie jak podczas ubiegłych zjazdów, rozmaite ułatwienia dla tych, którzy wcześnie zawiadomią Kierownictwo Kursów o swym przyjeździe, dla innych zaś będą czynione udogodnienia w miarę możności.

Wszelką korespondencyę w sprawie kursów należy adresować: Warszawa, Krak.-Przedm. 7, Polska Macierz Szkolna, Wydział Pedagogiczny—Kierownictwo Kursów. Pod tym również adresem uczestnicy Zjazdu zechcą się zgłosić z chwilą przyjazdu do Warszawy.

Biuro Zjazdu będzie czynne na dwa dni przed otwarciem Kursów, czyli dn. 28 i 29 grudnia r. b., od godz. 10-ej do 2-ej i od 4-ej do 8-ej wiecz.

KRONIKA DZIAŁALNOŚCI KOBIECEJ.

Wiec kobiet.

Odbył się wiec licznie przybyłych do Warszawy ziemianek i włościanek. Kilkaset uczestniczek wiecu powołało na przewodniczącą p. Aleksandrę Grzybowską, która zaprosiła na asesorki pp. Szmidtową, przewodniczącą ziemianek z Krakowa, p. Zduniową, sekretarkę ziemianek krakowskich, p. Szumanową z Torunia, oraz gospodynie Urbankową z Łowickiego, Laskowską z Korytnicy i Prymowiczówne z Pawłowic.

Wiec zagaiła krótkiem przemówieniem p. Neronowiczowa, poczem zabrał głos ks. prałat Godlewski, przedstawiając ciężkie warunki obecnej sytuacyi wewnętrznej w kraju i konieczność silnego zorganizowania się sił kobiecych. Wiec zaszczycił swą obecnością J. E. ks. arcybiskup Teodorowicz, którego wzniosłe przemówienie zrobiło wielkie wrażenie na słuchaczkach. J. E. zachęcał w gorących słowach zebrane ze wszystkich stron kraju kobiety do silnej i celowej akcyi narodowej i do zespolenia wszystkich sił kobiecych dla spełnienia nowootwierających się obowiązków wyborczych, zaznaczając, że ani jednej kobiety, stojącej na gruncie narodowym, nie powinno zabraknąć w dniu wyborów, przy urnie wyborczej.

J. E. zakończył swe przemówienie udzieleniem zebranym błogosławieństwa arcypasterskiego.

Dr. Załuska wyjaśniał technikę wyborów, akcentując również konieczność udziału wszystkich kobiet w głosowaniu.

Licznie zebrane na wiecu ziemianki i włościanki zaznaczały konieczność organizowania takich uświadamiających wieców w miastach, miasteczkach i wsiach, zwracając się do narodowej Organizacyi wyborczej kobiet polskich o pomoc. W zakończeniu p. Neronowiczowa odczytała następującą rezolucyę, którą przez aklamacyę przyjęto.

Przybyłe ze wszystkich stron kraju uczestniczki wiecu w dniu 9-ym grudnia w Warszawie postanawiają:

1) Żądamy rządu narodowego, złożonego z przedstawicieli wszystkich dzielnic, którzyby dążyli do szczęścia całej ojczyzny i pomyślności całego narodu.

2) Żądamy, aby możliwie w każdej wsi była szkoła, któraby wychowywała nasze dzieci w miłości dla ukochanej ojczyzny i w zasadach naszej świętej wiary katolickiej.

3) Żądamy, aby w Polsce rządzili *prawdziwi przedstawiciele* ludu razem z przedstawicielami innych stanów.

4) Piętnujemy tych wszystkich, którzy łączą się z naszymi odwiecznymi wrogami, a żądamy łączności z prawdziwymi naszymi obrońcami i sojusznikami, a państwami koalicyi.

5) Wyrażamy nasz najwyższy hołd siostrom i braciom naszym z Poznańskiego, którzy są dla nas wzorem przedstawicieli prawdziwego ładu i porządku.

6) Zobowiązujemy się przy nadchodzących wyborach do Sejmu dać nasze głosy i namówić wszystkie kobiety polki, aby głosowały na takich posłów, którzy najlepiej potrafią budować naszą niepodległą zjednoczoną Polskę, w myśl zasady „wszystkim polakom równe prawa, nikomu przywileje".

Siostrom naszym z dawnego zaboru austryackiego, z dawnego zaboru pruskiego posyłamy najserdeczniejsze pozdrowienia wraz z wyrazami radości, że padły dzielące nas słupy graniczne i że połączone w jedną wielką, nierozerwalną całość, będziemy stanowiły niepodległą i zjednoczoną Polskę.

Żądania kobiet polskich.

Do komendanta Piłsudzkiego wysłano z Krakowa depeszę następującą: Władza zwierzchnia nad wojskiem oddana panu jest, abyś naród ku obronie ojczyzny uzbroił. Czekamy nadaremnie powołania ludności pod broń, a tymczasem Lwów znów jest zagrożony. Rzeź i spustoszenie w okolicy grożą miastu, jeżeli ponownie wpadnie w ręce wroga. Wzywamy pomocy i odsieczy. Żądamy natychmiastowego poboru rekruta.

Prasa narodowa kobiet polskich.

ZE STOWARZYSZEŃ.

Z Towarzystwa Gniazd Sierocych.

Z ogólnej liczby 80 gnieździaków, będących już poza gniazdami w szkołach zawodowego kształcenia i na praktykach, trzydziestu młodzieńcom pozwolono wstąpić do wojska, uwzględniając ich gorący zapał i chęci dzisiaj z bronią w ręku służenia Ojczyźnie.

Oprócz dawniej powołanych z galicyjskiego gniazda, obecnie do wojska najpierw poszli ci, którzy szkoły zawodowe już pokończyli i teraz odbywali praktykę w gospodarstwach i warsztatach. Trzeba jednakże było pozwolić iść do wojska i takim, którzy przez to mieć będą przerwę w nauce. Wrócą do niej potem.

Brak środków na utrzymanie wszystkich w szkołach był dla chęci tych ostatnich sojusznikiem. Odzież, zdjęta z gnieździaków-wojaków, przeobleczonych w skórę żołnierza, ubrała do szkoły młodszych, którzy inaczej, w domu pracując, dłużej musieliby byli czekać lepszych czasów na wstąpienie do szkół zawodowych.

W gniazdach praca idzie normalnie. Zimowa książkowa nauka wchłaniana jest przez żądne wiedzy, a wyposzczone od książki umysły młodszych gnieździaków, nie mogących podczas polnych letnich i jesiennych robót w gospodarstwie zajmować się książką do syta. Nauczyciele w gniazdach chwalą sobie postępy dzieci w naukach. Bodźcem dzieciom do nauki jest przeświadczenie, że kto z nich do lat szesnastu pilną pracą w gospodarstwie nie zasłuży sobie na szkołę zawodową poza domem, lub nie będzie do niej przygotowany, to szkoły tej nie dostanie, tylko samą praktykę.

A po braciach swoich i siostrach, którzy kończą szkoły, widzą, jak wielkie ma ona znaczenie dla gnieździaków, przeznaczonych w przyszłości do pełnienia służby ojczystej na stanowiskach zawodowych społeczników.

TREŚĆ NUMERU:

Miłosierdziu Czytelników polecamy nauczyciela b. szkół rządowych, dotkniętego chorobą płuc, który mógłby być zdrów, lecz potrzebuje kuracyi dyjetetycznej. Nauczyciel ma przy sobie chorą siostrę kalekę, uprasza więc i dla niej o pomoc materyalną, jak również o palto, bieliznę i obuwie.

OGŁOSZENIA.

Redaktorka i Wydawczyni: Zofia Seidlerowa.

Druk J. Świętoński i S-ka, Warszawa, Kopernika 34.

O bólu fizycznym.

(DOKOŃCZENIE).

Dlaczego i kiedy ból znika, lub kiedy nie występuje wcale?

Wiemy już, że bóle często po dłuższym lub krótszym czasie ustępują same, a znikanie to polega na zupełnem wyczerpaniu się układu nerwowego. Prócz wyczerpania usuwają ból środki znieczulające, działające, jak na początku wspominałem, na zakończenie nerwowe, (t. j. miejscowe lub ogólnie).

Oprócz tego znikanie lub niewystępowanie bólu może mieć jednak i inne przyczyny. Jedność świadomości wymaga, by zawsze jedno tylko wyobrażenie wypływało na wierzch. Możemy wszystko czynić, myśleć i chcieć, ale nie naraz, lecz po kolei, w przeciwnym bowiem razie powstanie bezład i brak logicznego zbierania myśli. Cecha ta naszej istoty psychicznej sprawia, że nawet i tak silny stan nerwowy, jak ból, może być z widowni świadomości usuniętym w jednej chwili *). Ból zęba znika często przy siadaniu na fotel dentysty, o bólu zapomina się w miłem towarzystwie i t. d. Człowiek przejmujący się bólem, cierpi podwójnie. Ból moralny i fizyczny równocześnie istnieć nie mogą, dlatego też ludzie, cierpiący moralnie sprawiają sobie często bóle fizyczne, by o pierwszych zapomnieć. Na tym samym fakcie polega uciskanie miejsca bolącego, gryzienie rąk przy bólu i t. d. Na polu walki, wśród silnego podniecenia umysłowego, nie czuje się bólu zupełnie, gdyż podnięty, wywołujące ból, wyładowywują się inną drogą, a wrażenie, opanowujące świadomość, spycha uczucie bólu na plan drugi.

*) Naodwrót znów występujący ból usuwa inne wyobrażenia i wrażenia i nie dozwala o nich myśleć.

Pascal przy pracy zapominał zupełnie o newralgii. Kant mógł ból siłą woli wstrzymywać. Fakirzy indyjscy w zachwycie zadają sobie najstraszniejsze rany i bólu zupełnie nie czują.

Pewne stany chorobowe umysłu wpływają też na ból. U umysłowo chorych, u histeryków najboleśniejsze choroby i urazy przebiegają często bez najmniejszego poczucia bólu.

W ustroju ludzkim są tkanki różne na ból wrażliwe.

Niektóre są bolesne i w stanie normalnym, inne tylko w chorobie, a inne zupełnie bolesności nie wykazują. Stopień bolesności danego organu zależy w głównej mierze od jego ukrwienia i unerwienia.

Dla pewnych chorób spotykamy bardzo charakterystyczne bóle. W wyschnięciu szpiku pacierzowego najczęstszymi są tak zwane strzelające bóle w nogach, dla chorób serca i wogóle nerwu sympatycznego — bóle połączone z uczuciem trwogi śmiertelnej, dla ospy—bóle w krzyżach, dla influenzy — w czole i t. p.

Ból fizyczny jest stanem świadomości. Jako taki może być reprodukowanym w wyobraźni i zmienia się wtedy w ból moralny. Silne przejęcie się cierpieniem drugiego może nieraz wywołać ból rzeczywisty, a wmawianie w siebie lub obawa przed bólem stać się może właśnie przyczyną jego powstania. Na tej własności polegają wszystkie bóle duchowe (w odróżnieniu od moralnych). Objawiać się one mogą w typowych formach i mylić często nie tylko lekarza, ale i samego pacyenta. Cechą tych bólów bywa brak odpowiedniej przyczyny anatomicznej, a często nagłe prawie cudowne ich znikanie.

W krótkim szkicu nie mieliśmy wcale zamiaru przechodzić punkt po punkcie wszystkich poglądów na istotę bólu. Podnieśliśmy tylko niektóre, staraliśmy się wyjaśnić codzienne kwestye i zwrócić się do czytelników z prośbą, by nie rzucali zawsze na ból kamieniem potępienia.



№ 1. **Kostyum zimowy modnym krojem.** (Szkic 1). Forma na zamów. w admin. Bluszczu.

Jeden z kolegów, pisząc o bólu, wyraził się:

„Ból jest wielkim mistrzem ludzi w twardej szkole życia. Dwoje jego dzieci: współczucie i miłosierdzie więcej światu przyniosło pożytku, więcej łez osuszyło, jak najbardziej zdumiewające dzieła geniuszów. W cierpieniu srebrzy się włos, ale dusza bieleje".

Do tych pięknych słów dodać nic nie można, przemawiają one do serca każdego.



№ 2. **Okrycie z odrębnym kołnierzem i mankietami.** (Szk. 2). Forma na zamów. w admin. Bluszczu.

№ 3. **Okrycie prostym krojem, przybrane futrem.** (Szkic 3). Forma na zamów. w admin. Bluszczu.



Szk. 10.

Ból ratuje nasze zdrowie, bo daje znać o chorobie. Ból pozwala nam rozwijać w sobie piękne cechy duchowe, cechy cierpliwości, ba, nawet czasem stać się może drugą naturą. Są ludzie, co w bólu rozkosz znajdują i sami go wywoływać pragną.

Niema człowieka na świecie, któryby nie cierpiał choć chwilę. Kto doznał bólu, umie cenić potem zdrowie.

Uczucie to należy do najstalszych zjawisk nerwowych i cech żywej materyi.

Z niem rodzi się człowiek na świat i z niem idzie do grobu... *Dr. A. K.*

Wzory Ubiorów i Robót do № 50.

№ 1. **Kostyum zimowy modnym krojem.** (Szkic 1). Forma na zamów. w admin. Bluszczu.

Kostyum z grubego wełnianego materyału żakiet ma rozchylony na przodzie z odłożonemi bokami, między któremi wyziera rząd okrągłych guziczków, ciągnących się również na spódnicy. Zakiet luźny, ujęty w stanie paskiem. Kołnierz wysoki, odłożony, zakończony skrzyżowanemi patkami z guziczkami. Takież patki przy pasku i przy mankietach.

№ 2. **Okrycie z odrębnym kołnierzem i mankietami.** (Szkic 2). Forma na zamów. w admin. Bluszczu.

Okrycie z wełnianego grubego materyału w bronzowym kolorze na moltonie — przód i tył skrajane ma w całej długości. Osobno idące boki skrajane razem z obrębem — odstają na biodrach, tworząc kieszenie. W stanie pasek. Ozdobę okrycia stanowi szalowy kołnierz i odłożone mankiety z jasno-piaskowego sukna, oszyte aksamitną bronzową plisą.



№ 4—6. **Bluzki prostym krojem z dwóch materyałów.** (Szkice 4, 5, 6). Formy na zamówienie w admin. Bluszczu.

№ 3. **Okrycie prostym krojem, przybrane futrem.** (Szkic 3). Forma na zamów. w admin. Bluszczu.

Ładne okrycie niezmiernie łatwym, prostym krojem, sporządzone jest z materyału szarego, lub w dowolnym kolorze. W stanie okrycie przymarszczone i ujęte podwójnym paskiem. Przybranie stanowi futrzany kołnierz, szeroka futrzana plisa u dołu i wązkie oszycie z futra przy prostych rękawach.

№ 4—6. **Bluzki prostym krojem z dwóch materyałów.** (Szkice 4, 5, 6). Formy na zamów. w admin. Bluszczu.

№ 4. Bluzka z gładkiego, jasnego materyału dopełniona jest wstawioną częścią przodu, kołnierzem i mankiecikami z materyału w kratę lub w szachownicę. Bluzka z sznurowaniem na przodzie, wykończona jest w ten sposób, aby mogła być wciągana przez głowę.

№ 5. Bluzka z materyału wzorzystego skrajana jest z odciętym karczkiem, na który zachodzi duży kołnierz z jasnej odrębnej materyi, naszyty pliskami z materyału wzorzystego. Przybrania dopełnia kokarda ze wstążki.

№ 6. Bluzka z ciemnego, wełnianego materyału prostym krojem lekko przymarszczona na ramionach, przybrana jest kołnierzem z materyału w kratę, zakończonym skrzyżowanemi patkami i takiemiż patkami na przymarszonych w dole rękawach.

№ 7. **Fartuszek przybrany odrębnym materyałem.** (Szkic 7). Forma na zamów. w admin. Bluszczu.

Fartuszek z wzorzystego materyału łatwym krojem przybrany jest plisami różnych szerokości z odrębnego materyału, na co doskonale można wykorzystać różne resztki i skrawki. Pierwsza plisa poniżej bioder odstająca tworzy kieszonki. Brzegi fartuszka wykończone wypustką.

№ 8. **Fartuszek ozdobiony wyszyciem z sutaszu.** (Szkic 8). Forma na zamów. w admin. Bluszczu.

Zręczny fartuszek, który wykończony z rękawami tworzy sukienkę, ozdobiony jest sutaszem lub maszynowem wyszyciem. Tył i boki ujęte wązkim paskiem, zachodzącym na przód, złożony w kontrafałdę. Brzegi wykończone wypustką. Po bokach kieszonki.

Potrzeba: 3 metry materyału 70 cent. szerokości.

№ 9. **Suknia domowa modnym krojem.** (Szk. 9). Forma na zamów. w admin. Bluszczu.

Jedynem przybraniem skromnej sukni domowej jest stebnówka, która zdobi dół spódnicy i bluzki. Spódnica, która może być wykończona osobno lub przyszyta do staniczka z podszewki, ułożona jest w fałdy. Zachodzi na nią do bioder gładka, modna bluza, wykończona u góry z rozporkiem (aby mogła być wkładana przez głowę), opatrzonym z obu stron okrągłymi guziczkami. Guziki zdobią również rękawy w dole. Potrzeba: 4 metry materyału 100 cent. szerokości.



№ 7. **Fartuszek przybrany odrębnym materyałem.** (Szk. 7). Forma na zamów. w admin. Bluszczu.



Szk 2. Szk. 3. Szk. 8. Szk. 7.



№ 8. **Fartuszek ozdobiony wyszyciem z sutaszu.** (Szk. 8). Forma na zamów. w admin. Bluszczu.



№ 9. **Suknia domowa modnym krojem.** (Szkic 9).
Forma na zamów. w admin. Bluszczu.

№ 10. **Płaszcz lub suknia w formie płaszcza z odrębną kamizelką.** (Szkic 10).
Forma na zamów. w admin. Bluszczu.

Płaszcz prostym krojem z gładkiemi prostemi plecami ujęty jest w stanie paskiem, który przewleczony jest przez złożone w fałdę boki przodu. Pasek ten przytrzymuje również kamizelkę z futra, uzupełniającą przód płaszcza. Schodzi ona nizko za stan, a w górze łączy się ze stojącym kołnierzem. Rękawy zakończone dużemi odłożonemi mankietami.

№ 11. **Suknia wizytowa ze skrzyżowaną bluzką i podwójną spódnicą, przybraną haftem.** (Szkic 11).
Forma na zamów. w admin. Bluszczu.

Suknia z czarnej tafty oryginalnym krojem składa się ze skrzyżowanej na przodzie bluzki, której końce przewiązane są z tyłu, jako szarfa. Przytrzymuje ona nacięte w zęby plecy z rodzajem krótkiej baskinki. Spódnica składa się z dwóch części: spodniej spódniczki, która może być tylko plisą przyszytą do podszewki i z wierzchniej w rodzaju tuniki, ułożonej u góry w grupy zakładek. Dół tej wierzchniej spódnicy ozdobiony jest maszynowym haftem, który zdobi również wyłożony kołnierz. Wykończają ten kołnierz drobne guziki, jakie zdobią również rękawy w dole.
Potrzeba: $5^1/_2$ metra mat. 100 cent. szer.

Od Ministerstwa Rolnictwa i Dóbr Koronnych otrzymujemy następujący druk:

Mszyca wełnista i jej zwalczanie.

Jednym z najgroźniejszych szkodników drzew jabłoniowych jest mszyca wełnista, zwana też mszycą krwawą, albo korówką (*Schizoneura lanigera* Hausm.). W krajach, w których pomimo stosowania środków zapobiegawczych zdołała się już rozpowszechnić, zagraża ona dalszemu istnieniu sadów jabłoniowych i przyprawia hodowców o miljonowe straty, nie licząc nakładu trudu i kosztów, ponoszonych na zwalczanie pasożyta. Dlatego z całym naciskiem trzeba zaznaczyć, że tylko uświadomienie i niezwłoczne współdziałanie wszystkich właścicieli i kierowników szkółek i sadów może jeszcze zapobiedz skutecznie rozwielmożnieniu się mszycy wełnistej w Polsce.

Mszyca wełnista pasożytuje prawie wyłącznie na jabłoniach [1]). Jest to owad niewielkich rozmiarów (około $2^1/_2$ mm.), zbliżony do pospolitych mszyc, wywołujących skręcanie się liści i wierzchołków młodych pędów różnych drzew. Występuje ona w pokoleniach bezskrzydłych i uskrzydlonych. Nazwę mszycy wełnistej zawdzięcza temu, że odwłok ma pokryty wydzieliną woskową w postaci białych włosków, przypominających wełnę; przy rozgnieceniu wydziela się z mszycy ciecz lepka, czerwona, podobna do krwi — stąd nazwa mszycy krwawej. Korówką zwie się dlatego, że pasożytuje na korze młodych pędów, a nawet na pniach, konarach i gałęziach. Osiada najprzód miejsca zranione, zapuszcza długą ssawkę w tkankę i wysysa wielkie ilości soków, wskutek czego tworzą się guzy, narośla, rany podobne do rakowatych, i stopniowo drzewa przestają owocować, a nawet zamierają z wycieńczenia.



№ 10. **Płaszcz lub suknia w formie płaszcza z odrębną kamizelką.** (Szaic 10).
Forma na zamów. w admin. Bluszczu.

Mszyca wełnista, której ojczyzną zdaje się być Ameryka Północna, znana jest w Europie zachodniej i południowej od dawna. Do Polski została zawleczona z jabłoniami, sprowadzanemi z zagranicy i z Rosyi południowej. Pierwotnie przypuszczano, że w kraju naszym nie znajduje ona warunków odpowiednich do rozwoju, ponieważ występowała tylko w małych ilościach i nie rozpowszechniała się. Jednak w latach ostatnich zaczęła się szerzyć niezmiernie gwałtownie, opanowywać całe okolice i zagrażać istnieniu plantacyi jabłoniowych, stanowiących podstawę sadownictwa polskiego.

Mszyca wełnista rozmnaża się z nadzwyczajną szybkością: jedna samica rodzi naraz około 40 mszyc młodych, i może wydać do 10 pokoleń w ciągu lata, a młode mszyce po upływie paru tygodni stają się zdolne do dalszego rozpłodu. Osiadają one koloniami, złożonemi nieraz z kilku tysięcy sztuk, tworzą wielkie zbiorowiska, które zdala robią wrażenie pasem, lub kłaczków waty, uczepionych na korze, szczególnie wyraźnych w lecie, gdy w celu ochrony od upałów mszyce pokrywają się obfitszą wełną. W drugiej połowie lata występują pokolenia uskrzydlone, i w tej postaci mszyca wełnista może z łatwością przenosić się na znaczne przestrzenie, porażając nietylko drzewa sąsiednie, ale również okoliczne plantacye jabłoniowe. Zimuje mszyca na drzewach,



№ 11. **Suknia wizytowa ze skrzyżowaną bluzką i podwójną spódnicą, przybrana haftem.** (Szk. 11).
Forma na zamów. w admin. Bluszczu.

[1]) Niekiedy pojawiają się również na gruszach, pigwach i głogach.

ukryta tysiącami w szczelinach lub wśród powstałych na korze guzów, zabezpieczona w ten sposób od mrozów, a mało widoczna, gdyż w tym okresie charakterystyczna „wełna“ zanika. Nie posiadają jej też mszyce młode, wskutek czego, nawet na drzewach silnie porażonych, w początku lata, na pierwszy rzut oka szkodnika nie dostrzegamy; również później, przy zwalczaniu mszyc, pokrytych wydzieliną woskową, niepozorna młodzież wymyka się z pod naszej uwagi i roznosi dalej zagładę. W tem stadjum cechą najbardziej charakterystyczną jest krwawa plama, widoczna po rozgnieceniu owadu.

Mszyca wełnista najprzód opanowuje te części drzewa, na których łatwo może zapuścić ssawkę przez korę do tkanki, obfitującej w soki. A więc osiada na latoroślach i pędach przeszłorocznych, oraz na miejscach zranionych starszych części drzewa, jak np. na konarach, uszkodzonych drabiną, czy butami przy zbiorze owoców, na niezagojonych miejscach po ułamanych lub uciętych gałęziach i t. p.

Pod wpływem żarłocznege ssania tworzą się obrzmienia, guzy i narośla, które, wskutek pękania kory, stopniowo zamieniają się w rany otwarte. Miejsca takie zostają natychmiast opanowane przez nowe kolonie pasożyta, udaremniające zabliźniania. W ten sposób powstają rany coraz większe o brzegach pokrytych licznemi fałdami i zgrubieniami, podobne do rakowatych, a stanowiące doskonałe schronienie dla pasożyta i podłoże sprzyjające dalszemu jego rozwojowi.

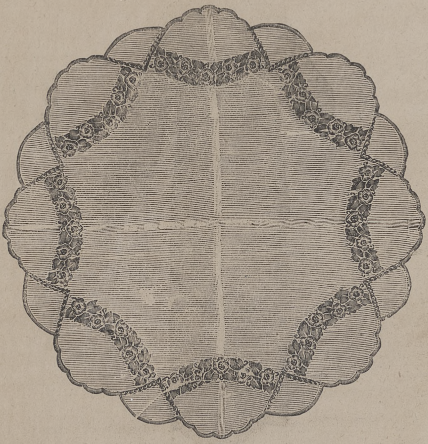
Stąd ważna wskazówka: **unikać uszkodzania kory, a wszelkie miejsca zranione zasmarować maścią ogrodniczą, smołą albo choćby gliną z krowieńcem.**

Mszycę wełnistą można zwalczać skutecznie, jeśli została w porę zauważona, a mianowicie gdy pojawiła się na pojedyńczych okazach lub częściach drzewa, i to w nielicznych koloniach. O ile opanowała już całe drzewo, rozpleniła się na pędach rozgałęzionej korony, to w interesie całej plantacyi zaleca się stanowczo wyrąbanie drzewa porażonego, po uprzednim opaleniu go na miejscu, aby nie rozsiewać pasożyta, i zdezynfekowanie wapnem palonem ziemi, otaczającej to drzewo. Przy porażeniu poszczególnych części korony można ograniczyć się do opalenia i wycięcia bądź tylko konarów opanowanych, bądź odmłodzenia całej korony, spalenia części obciętych, zasmarowania ran i energicznego zasilenia ziemi nawozami. Na leczenie okazów opanowanych może sobie pozwolić jedynie miłośnik, posiadający kilka drzew, sporo czasu wolnego i dostateczne środki materyalne na kupno drogich obecnie, a często prawie niedostępnych środków do zwalczania mszycy.

Zwalczanie polega na tem, że miejsca, w których zagnieździły się mszyce, należy zasmarować mocno pendzlem lub szczoteczką, umaczaną w spirytusie skażonym, emulsyi naftowo-mydlanej [1]), płynie Nesslera [2]) lub płynie Behrensa [3]). Smarowanie powtarzać trzeba w ciągu całego roku, ilekroć mszyca wełnista się pojawi. W razie wystąpienia jej na korzeniach, zaleca się późną jesienią lub w zimie korzenie obnażyć, oblać mlekiem wapiennem lub zasypać machorką, i znowu zagarnąć ziemią. Skutecznie jest też wstrzykiwanie do ziemi siarku węgla, jednak ze względu na szkodliwość tego środka dla zdrowia ludzkiego, stosowanie jego należy powierzyć specyaliście.

Drzewa starannie oczyszczane, malowane corocznie wapnem aż do wierzchołków młodych pędów, o koronach przerzedzanych racyonalnie, obficie zasilane i rosnące dzięki temu bujnie, na ziemi stale uprawianej, są odporniejsze od drzew zaniedbanych i słabych.

Aby się ustrzedz przed zawleczeniem szkodnika do sadu, należy kupować drzewka owocowe, a w szczególności jabłonie, tylko w szkółkach, które Stacya Ochrony roślin przy Towarzystwie Ogrodniczem Warszawskiem, lub inny zakład naukowo-doświadczalny, zbadał



№ 12. **Serweta okrągła przybrana płaskim, kolorowym haftem.**
Wzór na zamów. w admin. Bluszczu.

przed rozpoczęciem wysyłki drzew, i którym wydał zaświadczenie, że są wolne od mszycy wełnistej! Zaświadczenie takie jest ważne tylko na jesień tego roku, w którym zostało wydane, i na wiosnę roku następnego. **Okazania takiego zaświadczenia powinien żądać od właściciela lub kierownika szkółki każdy nabywca drzewek, który chce się uchronić przed mszycą wełnistą.**

Niemniej, w interesie dobra sadownictwa krajowego, powinien każdy, rozumiejący niebezpieczeństwo, zagrażające owocarstwu polskiemu ze strony mszycy krwawej, zawiadomić niezwłocznie Ministerstwo Rolnictwa i Dóbr Koronnych o wszelkich zauważonych wypadkach występowania mszycy, z podaniem dokładnego adresu porażonej szkółki, plantacyi lub sadu.

A więc **pamiętaj i powtarzaj innym:**

1) Niema groźniejszego szkodnika dla jabłoni nad mszycę wełnistą.

2) Nie kupuj drzew ani ich części ze szkółek, nie zaopatrzonych na dany sezon w świadectwo Stacyi Ochrony Roślin przy Tow. Ogrodniczem Warszawskiem, lub innej instytucyi naukowej, abyś nie zawlókł mszycy wełnistej do swego sadu i nie wyrządził krzywdy sobie i sąsiadom.

3) Chroń drzewa twe od skaleczeń, a wszystkie miejsca zranione pokrywaj niezwłocznie maścią, smołą lub choćby gliną z krowieńcem.

4) Oczyszczaj i wapnuj pilnie drzewa, przerzedzaj korony, uprawiaj i zasilaj ziemię, aby drzewa silnie rosły.

5) Oglądaj często swoje jabłonie, abyś pojawienie się pierwszych kolonii mszycy wełnistej w porę zauważył i zdołał je wytępić zanim opanują całe drzewo.

6) Nie wahaj się opalić na miejscu i ściąć drzewo, opanowane przez pasożyta, aby kosztem tej ofiary zapobiedz przeniesiu się mszycy wełnistej na inne drzewa w sadzie twoim lub sąsiedzkich.

7) Pouczaj sąsiadów i znajomych swoich o niebezpieczeństwie, zagrażającem plantacyom jabłoniowym ze strony mszycy krwawej, o miljonowych stratach, ponoszonych przez kraje, w których się ona rozwielmożniła, i zachęcaj do bezwzględnego jej zwalczania. Bo tylko zjednoczone wysiłki wszystkich posiadaczy ogrodów zdołają uchronić kraj przed klęską.

8) Pamiętaj zawiadamiać Ministerstwo Rolnictwa i Dóbr Koronnych o wszystkich zauważonych wypadkach występowania mszycy wełnistej, a w razach wątpliwych zasięgaj rady i szukaj pomocy w stacyach ochrony roślin i innych zakładach doświadczalnych.

Sprawdzanie szkółek drzew owocowych.

Nawoływania, aby w obawie zawleczenia mszycy wełnistej, nikt nie kupował drzewek jabłoniowych w szkółkach, które nie uzyskały zaświadczenia Stacyi ochrony roślin, że są wolne od mszycy wełnistej, wywarły skutek pożądany i obecnie właściciele szkółek coraz liczniej zwracają się z żądaniem sprawdzenia stanu zdrowotności ich drzewek.

W celu ułatwienia właścicielom szkółek sprowadzania rzeczoznawców, Ministerstw Rolnictwa i Dóbr Państwowych weszło w porozumienie z kierownikami wszystkich zakładów doświadczalno-naukowych w kraju, wskutek czego kierownicy ich są uprawnieni do sprawdzenia szkółek drzew, położonych w okolicy danej stacyi doświadczalnej i wydawania zaświadczeń o nieobecności mszycy wełnistej. Dzięki temu również właściciele sadów jabłoniowych mają udostępnioną sprawę kontroli swych sadów i utrzymywania zaświadczeń o zdrowotności plantacyi.

[1]) Emulsya naftowo-mydlana przeciwko mszycy wełnistej zawiera na 10 kwart wody 1 kwartę nafty i $2^1/_2$ funta mydła szarego lub zwyczajnego. Najprzód rozpuszcza się w wodzie mydło, a następnie powoli dolewa się nafty, ciągle płyn mieszając.

[2]) Płyn Nesslera składa się z 5 kwart wody, 1-go funta mydła szarego, 2-ch funtów olejku fuzlowego i 4-ch funtów spirytusu skażonego. Płyn starannie mieszać.

[3]) Płyn Behrensa przygotowuje się, rozpuszczając 3 funty mydła szarego w 54-ch kwartach wody, poczem dolewa się $2^1/_2$ funta spirytusu skażonego.